

Finis Platformae

27 czerwca 2015

Doktor Ewa Kopacz ze wszystkich sił stara się przywrócić Platformę do życia. Amputacja zakażonych, członków, transfuzja świeżej krwi i intensywna reanimacja raczej jednak nie pomogą powrócić do pełni zdrowia, choroba PO ma bowiem charakter nieuleczalny.

Problem w tym, iż kolejne pomysły na ratowanie imidżu partii i przedłużenie jej politycznego życia nie dotyczą istoty problemu, który polega na tym, iż z siły, która miała zmienić Polskę na lepsze, stała się ona kotwicą postępu: po ośmiu latach rządów w szeregach partii po prostu nie ma ludzi, którzy uważają, iż cokolwiek w Polsce należałoby zmienić.

Z ich punktu widzenia wszystko idzie wspaniale: w końcu, zarówno, oni, jak i rodziny i znajomi mają świetną pracę w ministerstwach, spółkach skarbu państwa i zblatowanych firmach, stały wysoki dochód i prawdopodobnie zupełnie szczere poczucie, iż Polska przeżywa dziś swój drugi Złoty Wiek. Można całkiem spokojnie wyobrazić sobie, iż nie tylko poseł czy minister, ale i szeregowy działacz Platformy, od dawna już nie widział biedy, dziadostwa i rozpaczy, więc jest przekonany, iż pod rządami „ukochanego przywódcy, oby żył wiecznie” i namaszczonej przez niego następczyni wszystkie te zjawiska zostały w Polsce zlikwidowane. A jeśli jest tak świetnie, to poczucie dobrze wykonanej roboty pozwala rozgrzeszać się z drobnych, jak na miarę wdzięczności, którą powinien żywić wobec nich naród nadużyć i skłania do odbierania należnych przecież hołdów. Stąd właśnie płacone z państwowego ośmiorniczki, kilometrówki i głębokie przekonanie, iż Polacy nie mogą nie widzieć jak jest świetnie, tym bardziej, że alternatywą jest czyhający z siekierą rozliczeń straszny Kaczor.

Taki w skrócie jest stan ducha członków partii rządzącej,

którzy przez niemal dziesięć lat nieustannych tryumfów przywykli myśleć, iż przegranie wyborów jest po prostu niemożliwe. I właśnie dlatego zreformowanie Platformy, za które rzekomo wzięła się pani Premier jest z góry skazane na porażkę. Bo jeżeli nawet dziś wyrzucić jednych aferzystów, to przyjdą po nich kolejni, tak samo przekonani, iż „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. W tym kontekście, postawienie na ministerialnych stanowiskach kilku bezpartyjnych ekspertów tylko pogłębia przekonanie, iż w Platformie po prostu nie ma już uczciwych i kompetentnych ludzi, sposobnych zrobić dla kraju coś pożytecznego.

Jeżeliby Platforma chciała nie tylko pozostać po wyborach u władzy, ale w ogóle przeżyć konfrontację z wyborcami jako poważna siła polityczna, musiałaby przeprowadzić radykalną operację wycięcia nie tylko chorych na butę i korupcję członków, ale także i głęboką psychoterapię: zrozumieć, jak bardzo rzeczywistość pod jej rządami odbiega od deklarowanych jeszcze niedawno postulatów modernizacji, w imię których Polacy dali jej władzę. Ponieważ jednak, po wielokrotnym mijaniu się z prawdą i zaparciu się własnych obietnic, słowa nie wystarczą, należałoby w okresie pozostałych do wyborów kilku miesięcy poprzeć deklarację czynami: w gruncie rzeczy bowiem, nic nie przeszkadza sejmowej większości i rządowi obniżyć podatków, cofnąć podwyższenia wieku emerytalnego, zlikwidować KRUS czy rozerwać mafijne schematy kosztem pacjentów i lekarzy funkcjonujące w służbie zdrowia. Dla każdego trzeźwo myślącego obywatela te, i wiele innych rzeczy są oczywistym problemem, i rozwiązanie ich przez Platformę mogłoby zaskarbić jej wdzięczność i szacunek.

Okazuje się jednak, iż ani pani Premier ani nikt z jej otoczenia nie zamierza pójść do zwycięstwa drogą najprostszą czyli drogą spełnionych obietnic i rzeczywistego dbania o interesy ludzi. Zamiast tego, w codziennych wypowiedziach i na konwencji wyborczej znów usłyszeliśmy puste słowa, i to w większości na tematy zastępcze.

Każdy, kto widzi grozę sytuacji musi zadać sobie pytanie „dlaczego”? Dlaczego Platforma nie chce wykorzystać te ostatniej szansy, którą jeszcze ma, aby przekonać Polaków, iż nerwowe ruchy ostatnich tygodni nie są przedśmiertnymi drgawkami politycznego nieboszczyka?

Ano dlatego właśnie, iż interes partii rządzącej jest sprzeczny z interesem obywateli: zarówno w partyjnych dołach, jak i na górze nie ma już woli przeprowadzania jakichkolwiek realnych zmian. Z punktu widzenia aparatchyków, każda taka zmiana musiała by bowiem być zmianą na gorsze. Bo jeżeli zmniejszyć rozdętą biurokrację, ograniczyć marnotrawstwo i korupcję w zamówieniach publicznych, zniszczyć szare schematy polityki lekowej czy zreformować jakąkolwiek inną dziedzinę funkcjonowania państwa, to ktoś z Platformy wypadnie z pozwalającego pasożytować na państwie łańcucha pokarmowego.

Dlatego właśnie PO stała się chorym człowiekiem polskiej polityki, którego nie tylko wyleczenie, ale także i przeżycie stoi dziś pod znakiem zapytania. I jeżeli „uzdawianie” państwa i własnej partii pójdzie pani Premier tak, jak do tej pory, to można spodziewać się, iż już niedługo najważniejszą decyzją kadrową będzie dla niej kwestia obsady stanowiska kierownika przychodni w Szydłowcu.

Autorstwo: Jakub Korejba

Źródło: pl.SputnikNews.com